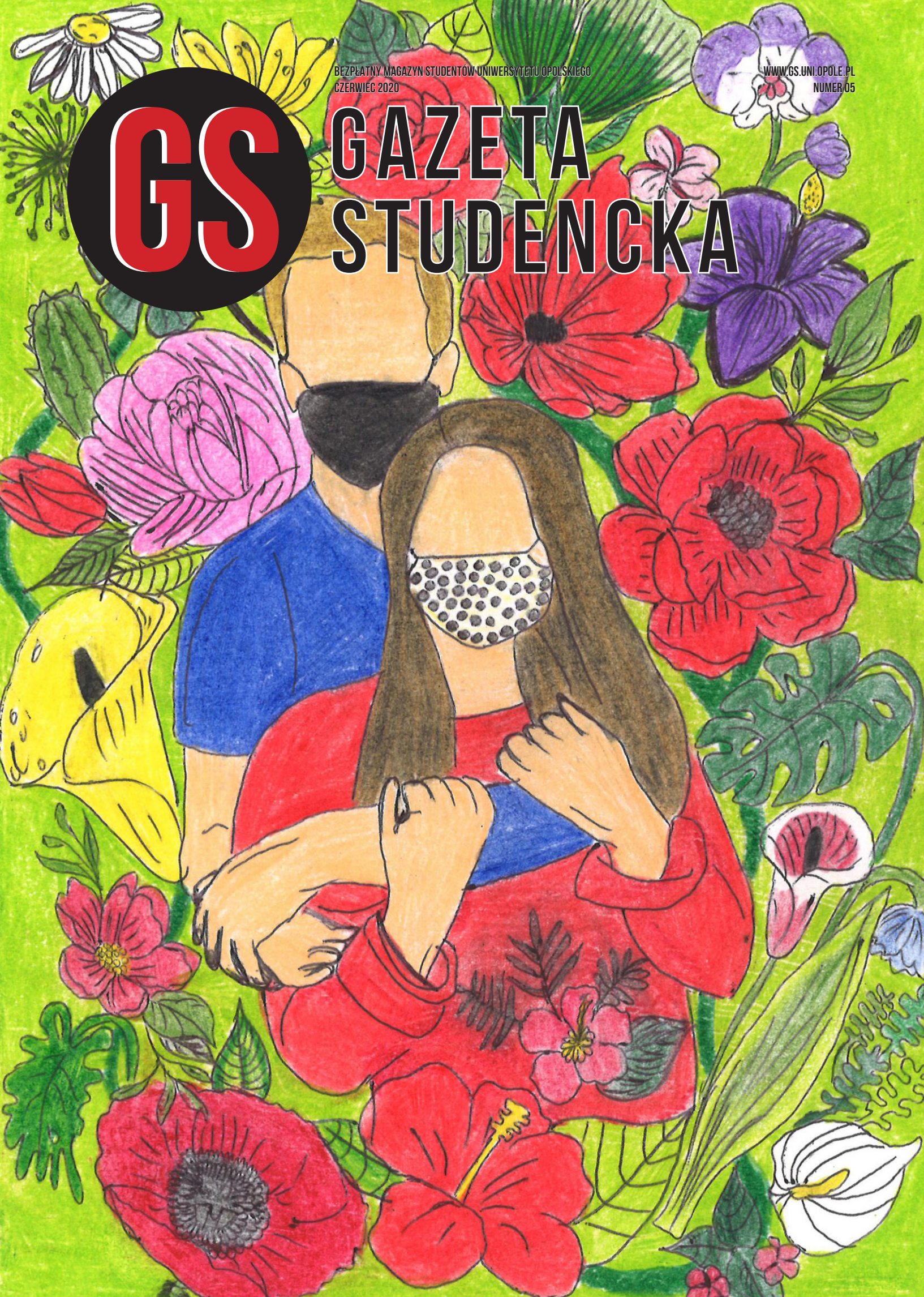


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
CZERWIEC 2020

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 05

GS

GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

To już ostatni miesiąc nauki przed kolejnymi tygodniami letnich wakacji. Od marca czas niby tak wolno leciał, a już spotykamy się pod koniec semestru i roku – kto by pomyślał? Wierzymy, że niezależnie od tego, czy nauczanie online Wam się podobało, czy też nie, sesja nie będzie dla Was trudna i stresująca. Przygotujcie się do niej jak najlepiej, nie zapominając oczywiście o odpoczynku i chwilach dla siebie.

Mamy nadzieję, że możliwość domowej nauki nie rozleniwiła Waszych umysłów, a czas spędzony w dobrze Wam znanych czterech ścianach pomógł jakoś poznać samych siebie i rozwinąć się w różnych aspektach – może nawet tych, o których istnieniu nie mieliście pojęcia. Magistrantom jak i doktorantom chcemy życzyć rychłych obron, przepięknie ocenionych pozytywnymi ocenami.

Naładujcie do pełna baterie na wakacjach i widzimy się w kolejnym roku akademickim!

CiekawoGStka:

Spalić na panewce oznacza, że coś nam się nie udało, nie zakończyło pomyślnie, często przedwcześnie. Skąd jednak wziął się ten związek frazeologiczny? Panewka to zagłębienie w górnej części lufy, do którego sypało się proch. Po zapaleniu proch przenosił się do ładunku w lufie, powodując wystrzał. Czasem jednak przedwcześnie wypalał się już w panewce, przez co strzał nie padał.



Patrycja Drabik
Redaktor naczelna



Ela Burdzik
Wiceredaktor naczelna

CZERWIEC 2020 – SPIS TREŚCI

02
WSTĘPNIAK
03
POKAŻ SIĘ!
04
PRZEŁOM POD AMERYKAŃSKIM
SZTANDAREM
05
ZANURZ SIĘ W LESIE

06-07
„CZEŚKI KĄCIK”, CZYLI... WYWIAD
Z SUPERBOHATEREM!
08
PODWÓJNE STUDIA – SZALEŃSTWO
CZY INWESTYCJA?
09
LITERATURA OBOZOWA
10-11
JAK UKRAŚĆ KOLORY Z TĘCZY

12
A LITTLE BIT OF THAILAND
13
EKOZWYCZAJE
14
OTWÓRZ OCZY!
15
PMWSZ WŁĄCZONA DO UO
16
NADKONSUMPCJA

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 05
CZERWIEC 2020
ROK AKADEMICKI 2019/20

REDAKTOR NACZELNA: Patrycja Drabik
WICEREDAKTOR NACZELNA: Ela Burdzik
SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Anna Rajwa
GRAFIKA: Natalia Gabriel, Agnieszka Frankowska, Nela Rybak, Maja Perdun
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Michalina Mencil, Michał Perlik, Ela Burdzik, Natalia Michalak, Ania Żak, Miriam Gajda, Karol Kujawa, Manuela Roj, Natalia Gabriel, Natalia Rynio, Adrian Ciężki
KOREKTA: Marta Borek, Katarzyna Klimczyk, Joanna Kopeć, Anna Lala, Anna Rajwa, Natalia Rynio, Nela Rybak, Ala Majchrzak, Anna Kędra
AUTOR OKŁADKI: Maja Perdun

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ!



ADAM KITA

Adam Kita jest studentem pierwszego roku pedagogiki. Pełni funkcję starosty roku. Ma bardzo wiele różnych zainteresowań.

– Tańczę w zespole folklorystycznym Kostrzanie, który ma gwiazdkę CIOFF, dzięki czemu możemy reprezentować nasz kraj na konkursach międzynarodowych. Lubię też malować, jednak nigdy się tego nie uczyłem. Najczęściej maluję pejzaże.

Adam lubi również nagrywać filmy. Do tej pory udało mu się zdobyć wyróżnienie w konkursie organizowanym przez policję pod nazwą „Ucieczka to nie rozwiązanie”, który miał na celu propagowanie reagowania na przemoc w szkołach. Poza tym otrzymał też nagrodę powiatu za film pod tytułem „Bóg zwycięża”.

Bardzo chętnie angażuje się w różne przedsięwzięcia, zostaje wolontariuszem w różnych instytucjach i zawsze służy innym pomocą. Do swoich planów w najbliższym czasie zalicza chęć zaangażowania się w działalność w kołach naukowych uniwersytetu.

– Nie udało mi się tego zrobić ze względu na obecną sytuację, ale chciałbym się zaangażować, jak tylko będzie to możliwe. Planuję też nadal oddawać się swoim pasjom i pomocy innym. Najlepszym, co dostaję w zamian, jest uśmiech osoby, której pomagam. Nic więcej nie jest mi potrzebne do szczęścia.



PIOTR PASZKIEWICZ

Piotr Paszkiewicz jest studentem pierwszego roku filologii polskiej, jednak nie wiąże swojej przyszłości z tym kierunkiem studiów. Wybrał ten kierunek, ponieważ przez długi czas wydawało mu się, że spełnieniem marzeń będzie znalezienie pracy w zawodzie nauczyciela. Jego plany uległy jednak zmianie, ponieważ zainteresował się światem polityki. Po ukończeniu studiów licencjackich zamierza studiować politologię, bowiem chce stać się częścią tego świata.

– Nie mam konkretnych planów na przyszłość, wiem jednak, że pochłoną mnie działania aktywistyczne. Chciałbym zmienić panujący ustrój polityczny.

Piotr interesuje się literaturą romantyczną, a także psychologią i pedagogiką. W czasie studiów angażuje się w działania Koła Naukowego Onomastów, działającego przy Instytucie Językoznawstwa oraz Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego. Pełni funkcję Wiceprzewodniczącego kół naukowych.

Piotr przyznaje, że myślami nie odbiega znacząco w przyszłość, bo nigdy nie wiadomo, co się w życiu wydarzy. Możemy mieć jednak pewność, że o jego działaniach usłyszymy jeszcze niejednokrotnie.



PRZEŁOM POD AMERYKAŃSKIM SZTANDAREM

Rok 2011 obfitował w wiele wspaniałych produkcji, zaczynając od „Mass Effect 2”, a kończąc na trzeciej części serii „Deus Ex”. W tym okresie firma Ubisoft pokazała światu m.in. „Assassin's Creed Revelations” będącym zwieńczeniem popularnej trylogii Ezio, a w konsekwencji pożegnaniem z uwielbianym w środowisku graczy bohaterem. Po kilkudziesięciu miesiącach pustki i wyczekiwania, do życia zostało powołane „Assassin's Creed 3”, będące swoistym rodzajem rewolucji serii. Co ciekawe, fabuła części również została ulokowana w bardzo niespokojnym okresie, a mianowicie w czasach Amerykańskiej Rewolucji. Dotychczas, niepisaną tradycją Ubisoftu był fakt, iż każda kolejna odsłona była lepsza od poprzedniej. Czy również i w tym przypadku było podobnie?

„Assassin's Creed 3” bez wątpienia uchodzi za część przełomową. To stwierdzenie nabiera sensu w momencie, kiedy zestawimy wszelakie eksperymenty jednocześnie pozostające wierne początkowym założeniom, a także zakończenie kwintologii Desmond, będącego naszym „przewodnikiem” w dotychczasowych poczynaniach serii. Akcja gry osadzona jest w drugiej połowie XVIII wieku na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Fabuła przedstawia nam trudne chwile, z jakimi ludność amerykańska musi się borykać w momencie powstającego w bólach państwa. Jesteśmy świadkami m.in. oderwania się od Brytyjskiej Korony, podpisania Deklaracji Niepodległości czy tragicznych losów rdzennych mieszkańców terenów kolonii. Pomimo iż wspomniane wydarzenia odgrywają znaczącą rolę w fabule produkcji, uchodzą w większości przypadków za świetnie wkomponowane tło. Zdecydowanie więcej uwagi poświęcono odwiecznej walce asasynów z templariuszami, co w przypadku tej serii nie jest żadnym zaskoczeniem.

Przez Iwią część fabuły „Assassin's Creed 3” wcielamy się w postać Connora, będącego w półkrwi Indianinem. Bohatera poznajemy już jako małego chłopca wychowującego się w wiosce Mohawków. W późniejszych sekwencjach śledzimy

jego dorastanie i dojrzewanie, zaczynając od dziecięcych zabaw, przez naukę polowania, a kończąc na przywdziewaniu szat assasyna. Ponadto mamy możliwość zasmakowania nieco wątku współczesnego wcielając się we wcześniej wspomnianego Desmonda Milesa. Tak jak w poprzednich częściach, i tym razem współczesnych epizodów nie jest zbyt wiele, jednak stanowią przyjemną odskocznnię od głównej linii fabularnej. Podczas głównych misji fabularnych zwiedzamy cztery podstawowe lokacje: posiadłość Davenporta, pogranicze, a także dwa miasta w postaci Bostonu oraz Nowego Jorku. W grze mamy możliwość rozwijania zarówno gildii Asasynów, jak i osadę wokół posiadłości Davenporta. Wbrew pozorom w tym wypadku zdecydowanie lepiej rozwinięta i dopracowana jest ta druga możliwość, która sama w sobie jest ciekawsza i bardziej rozbudowana. „Assassin's Creed 3” wyróżnia się także nowym systemem walki opartym na sygnalizowanych atakach wrogów z możliwością parowania ciosów oraz wyprowadzaniem kontry. Jak dla mnie największą zaletą tej produkcji są jednak misje morskie, które zostały zaprojektowane od podstaw i z niesamowitą dbałością o detale. Sterowanie statkiem jest bardzo proste, natomiast z arsenału do dyspozycji mamy m.in. kule armatnie czy folgierze. Ponadto występują różne warunki pogodowe. Bitwę morską można toczyć zarówno w pełnym słońcu, jak i w trakcie śmiertocznego sztormu.

W „Assassin's Creed 3” czuć powiew dobrych, tradycyjnych schematów zaczerpniętych z poprzednich części. Ponadto, dodając do tego udane nowości w postaci m.in. możliwości żeglugi i prowadzenia bitew morskich, można ze spokojnym sumieniem umieścić tę produkcję w wąskim gronie gier naprawdę udanych. Jednakże warto pamiętać o napotkanych błędach, pewnych niedociągnięciach twórców oraz niekoniecznie satysfakcjonującym zakończeniu, które sprawiają, że gra pomimo wielu zalet nie może równać się, chociażby z legendarnym „Assassin's Creed 2”.

Zawsze mogło być lepiej, ale w tym wypadku naprawdę nie ma co specjalnie narzekać.

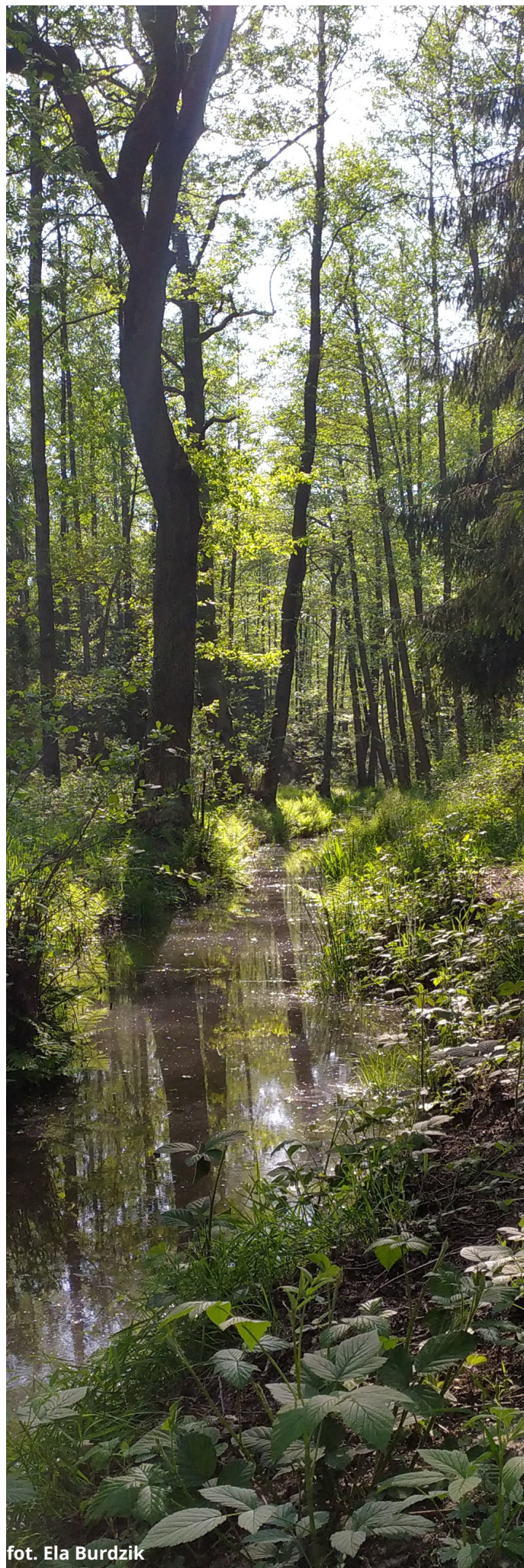
TEKST: MICHAŁ PERLIK

ZANURZ SIĘ W LESIE

Współczesny styl życia opisują dwa słowa: dużo i szybko. Mamy wiele; praktycznie wszystko dostępne na wyciągnięcie ręki, na już. Cierpliwości, z pokolenia na pokolenie, coraz mniej. Stajemy się bardziej rozdrażnieni, roszczeniowi, smutni. Pomiędzy pracą a pracą coraz mniej czasu dla samego siebie, a kiedy już go znajdujemy, relaks idzie w parze z wyrzutami sumienia, że moglibyśmy robić teraz coś innego. Coś produktywnego. Nie potrafimy odpoczywać. Zresztą, otoczenie też nie sprzyja – wieczny zgiełk miasta, telefon pod ręką, ciągłe bycie online.

Amerykanie spędzają w budynkach 93% czasu, Europejczycy – 90%. Brytyjczycy używają elektroniki ponad osiem godzin dziennie – a to więcej, niż przeciętnie poświęca się na sen. By zmienić wiele, paradoksalnie nie trzeba wcale zmieniać aż tak dużo. By nasz stan zdrowia, fizycznego, jak i psychicznego się poprawił, wystarczy... zaprzyjaźnić się z lasem. Jednym ze sposobów jest praktykowanie shinrin-yoku, co w języku japońskim oznacza „kąpiel leśną”. To nic innego jak stan zanurzenia, zatracenia się w zielonej gęstwinie, odczuwanie jej wszystkimi swoimi zmysłami. Poza wyciszeniem shinrin-yoku niesie ze sobą szereg innych korzyści zdrowotnych. Leśne kąpiele mogą stymulować układ odpornościowy, obniżyć stres, lęk, złość, dodawać energii. Wpływają korzystnie na jakość snu i poprawiają pracę naszego układu odpornościowego, wpływając pozytywnie na produkcję komórek NK, które pomagają w walce z nowotworami. Badania przeprowadzone w Japonii wykazały, że na terenach mniej zalesionych, ludzie żyją w większym stresie, a umieralność jest wyższa, w porównaniu z terenami gdzie lasów jest więcej. Na Uniwersytecie Michigan przeprowadzono badania odnośnie wpływu przyrody na naszą pamięć. Badani po leśnej przechadzce pamiętali o 20% więcej, niż ci po spacerze w mieście. Z kolei badania R. Ulricha odnośnie pacjentów szpitala wykazały, że ci, którzy w swoich salach szpitalnych mieli powieszony obraz natury, szybciej dochodzili do siebie, rzadziej prosili o przeciwbólowe leki i odczuwali mniejszy lęk w porównaniu z osobami, które nie miały akcentów natury w pobliżu – czy to obrazów, czy okna wychodzącego na las.

Nie trzeba specjalistycznego sprzętu ani wyjątkowych zdolności, by móc chłonąć ze świata to, co najlepsze. Shinrin-yoku to po prostu bycie, odczuwanie i przeżywanie. Książka pt.: „Shinrin-yoku. Sztuka i teoria kąpiei leśnych” autorstwa dra Qing Li, na podstawie której powstał powyższy artykuł, oferuje jeszcze więcej powodów, dla których powinieneś zaprzyjaźnić się z lasem, jak i dowodów na to, że to przyjaźń odwzajemniona.



fot. Ela Burdzik



fot. archiwum prywatne doktora Byčkova

„CZESKI KĄCIK”, CZYLI... WYWIAD Z SUPERBOHATEREM!

Cześć! W czerwcowym „Czeskim kąciku” przygotowałam dla Was coś specjalnego! To wywiad na wyłączność z wyjątkowym człowiekiem i wykładowcą na naszej uczelni – doktorem Jiřím Byčkovem, który jest czeskim native speakerem. Studenci i pracownicy opolskiej slawistyki z pewnością potwierdzą, że to niezwykle sympatyczny człowiek cechujący się pozytywnym dystansem i poczuciem humoru, zawsze z uśmiechem na ustach. Nie brakowało go nawet wtedy, kiedy pan doktor stanął na pierwszej linii frontu w walce z koronawirusem! O tym przeczytacie w tym niezwykłym wywiadzie. Jednak to nie wszystko! Będzie też między innymi o: polskich studentach z perspektywy czeskiego lektora, o czeskich filmach, a nawet... o najpyszniejszych czeskich słodyczach! Jak sami widzicie, przymiotnik „czeski” powtórzy się wiele razy!

Nie tylko treść i bohater czynią zapis tej rozmowy czymś wyjątkowym, ale także fakt, że to tak naprawdę wspólne dzieło! Serdecznie dziękuję panu doktorowi Jiřemu Byčkovovi za zgodę i udzielenie wywiadu. Dziękuję również pani profesor Aleksandrze Pająk za wsparcie merytoryczne i duchowe, a także za podsuniecie tak ciekawego pomysłu. Wyrazy wdzięczności i sympatii kieruję także do Sylwii Kędzierskiej, która na moją prośbę poświęciła swój wolny czas, aby pomóc mi w przeprowadzeniu tej rozmowy w trudnych czasach zarazy (a więc za pośrednictwem komunikatora internetowego). Dziękuję za pozytywne doświadczenia oraz wkład w rozwój „Czeskiego kącika”.

Jak to się stało, że został Pan Doktor wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim?

Zanim zacząłem pracę w charakterze wykładowcy na Uniwersytecie Opolskim, pracowałem w Ministerstwie Sprawiedliwości Republiki Czeskiej – wykonywałem tam prace administracyjne. Wykładałem także przedmioty związane z pedagogiką i psychologią, i nauczałem języka czeskiego na AHE w Łodzi na wydziale zamiejscowym w Raciborzu. Potem pojawiło się ogłoszenie dotyczące pracy w charakterze lektora języka czeskiego na ukraińskim uniwersytecie w Użgogradzie. Niestety nie udało się tam stworzyć lektoratu ze względu na polityczne problemy i brak pieniędzy na otwarcie kierunku. W tym samym czasie poszukiwano lektora na Uniwersytecie Opolskim, postanowiłem więc i tam zaaplikować. Było to w roku 2015. To był dla mnie trudny czas, bo tak naprawdę nie wiedziałem, co będzie dalej – czekałem na wiadomości z Ukrainy, na szczęście udało się na Uniwersytecie Opolskim..

Jakie ma Pan Doktor doświadczenia z polskimi studentami?

W moim odczuciu polscy studenci są bardzo pracowici i odpowiedzialni. Od roku 2015 zazwyczaj jest tak, że może jedna osoba w grupie radzi sobie troszkę słabiej, ale otrzymuje ona wtedy wsparcie innych członków zespołu. Zauważyłem, że polscy studenci są dość poważni. U nas w Czechach mówi się, że możemy sobie pożartować ze wszystkiego, w Polsce natomiast jest zachowany respekt wobec takich wartości jak na przykład wiara. Polscy studenci raczej nie żartują też z polityki, zazwyczaj mówią, że „ci politycy to ciągle się kłócą”, nie chcą za wiele o tym mówić, Czesi za to temat polityki chętnie wykorzystują do żartów. Myślę, że polscy studenci są uczciwi – na testach nie podpowiadają sobie, podczas mojej pięcioletniej pracy na Uniwersytecie Opolskim nie zetknąłem się prawie wcale z oszukiwaniem. Są także ciekawi czeskiej kultury, zwyczajów.

Co Pan Doktor lubi najbardziej w swojej pracy?

Najbardziej lubię kontakt ze studentami, młodymi ludźmi, którzy mają energię i ciekawe pomysły. Druga rzecz to satysfakcja, jaką mam z wykonywanego zawodu. Cieszę się, kiedy widzę ludzi, którzy dzięki mnie nauczyli się czegoś i odczuwają z tego powodu radość. Myślę, że to lepsze niż wynagrodzenie finansowe. Lubię także dzielić się moją wiedzą z innymi – tym, co przeczytałem, czego się nauczyłem, przekazywać dalej to, co ważne.

Co Pan Doktor uważa o Polakach? Co ich odróżnia od Czechów?

Polacy jawią mi się, jako bardzo przedsiębiorczy naród. Nie boicie się zakładać własnych działalności, jesteście odważni i nie boicie się porażki. Natomiast Czesi boją się inwestować pieniądze, zauważyłem to także w mojej pracy (jestem również psychoterapeutą), od około 30 lat jest taka tendencja w czeskim społeczeństwie. Bardzo mnie ta odwaga w Polakach fascynuje. Drugą kwestią jest oczywiście wiara. Jest u was dużo wierzących, w Czechach nie, nie licząc południowych Moraw, gdzie procent wierzących i tak jest niewielki. Trzecia rzecz: gościnność. Nie mówię, że Czesi nie są gościnni, oczywiście, że są, jednak Polacy wydają mi się serdeczniejsi. Są także grzeczni – widać to w użyciu form grzecznościowych w języku polskim typu „Szanowny Panie”. W Czechach nie funkcjonuje to w aż takim stopniu. Postrzegam także Polaków, jako bardzo ceniących sobie wartość, jaką jest tradycyjna rodzina. W Czechach wygląda to trochę inaczej, zwłaszcza w Pradze, myślę, że jesteśmy bardziej tolerancyjni w takich kwestiach, jak na przykład związki partnerskie.

Co się Panu Doktorowi nie podoba w Polsce?

Biurokracja i administracja – dużo papierów przy załatwianiu spraw, różnych wniosków do wypełnienia, jest tego trochę więcej niż w Czechach. Nie ukrywam, że jest to denerwujące i wyczerpujące. Biorąc pod uwagę, że nie pełnię żadnej administracyjnej funkcji, nie jestem ani dyrektorem, ani wicedyrektorem, to jest tego za dużo. To właściwie jedyna rzecz, jaka mi w Polsce przeszkadza.

Czy lubi Pan Doktor polskie jedzenie?

Lubię. Nie wiem czy jest to typowo polska kuchnia, ale bardzo smakują mi polskie naleśniki. W restauracjach jest też dużo sałatek, co bardzo mi się podoba – w czeskich nie ma ich aż tylu do wyboru. Bardzo lubię barszcz.

Czy inni śmieją się z czeskiego tak jak Polacy?

Myślę, że nie, ale jedna rzecz w naszych językach z pewnością jest zabawna, a są to oczywiście fałszywi przyjaciele tłumacza, takie jak na przykład záchod-ubikacja, nápad-pomysł, droga-narkotyky, to śmieszcy zawsze. To takie wyjątkowe pary słówek.

Co jest najlepsze w Czechach?

Typowy Czech powiedziałby pewnie, że vepřoknedloželo (typowa czeska potrawa), pivo, Praga i Jaroslav Hašek (autor „Przygód dobrego wojaka Szwajjka”) – to są takie rzeczy, które ludzie znają i powiedzą o tym od razu. Prawda jest jednak taka, że prócz tego mamy przecież piękną kulturę i ciekawą historię – w szczególności zwróciłbym uwagę na Aksamitną Rewolucję z roku 1989, która była wydarzeniem nietuzinkowym.

Jakie czeskie filmy by Pan Doktor polecił?

„Pociągi pod specjalnym nadzorem” Jiřego Menzla, „Pod jednym dachem” Jana Hřebejka, „Wycieczkowiczów” Jiřego Vejdělka, „Kolje” Jana Svěřaka.

Jakie czeskie miejsca Pan Doktor poleca?

Czeski Krumlow, Brno, Pragę.

Najfajniejszy czeski uniwersytet...?

Najlepszy w rankingach jest oczywiście Uniwersytet Karola w Pradze. Ja jestem absolwentem, a także doktorantem Uniwersytetu Masaryka w Brnie, dlatego dla mnie to jest oczywiście najfajniejszy uniwersytet. Z własnych doświadczeń widzę, że to bardzo perspektywiczna uczelnia, która dobrze radzi sobie z wyzwaniami współczesnego świata, a także dobrze zareagowała na kryzys koronawirusowy.

Ostatnio było głośno o Pana wolontariacie w domu seniora. Proszę co nieco o tym opowiedzieć. Jak to się stało, że został Pan wolontariuszem? Co Pana Doktora skłoniło? Jak ma Pan Doktor wspomnienia? Co było najtrudniejsze? Co było najlepsze?

Czeskie Stowarzyszenie Psychoterapeutów, którego jestem członkiem uruchomiło, z racji koronawirusa, linię telefoniczną „Antena” dla ludzi, którzy byli samotni i mieli objawy lękowe. Niestety z powodu problemów technicznych linia się nie otworzyła, co mnie bardzo zasmuciło. Później dowiedziałem się za pośrednictwem Uniwersytetu w Brnie, że dom seniora w Ostrawie potrzebuje pomocy, wielu jego mieszkańców zaraziło się koronawirusem. Zostałem poproszony o wolontariat, jako opiekun, sytuacja była poważna, ponad 40 osób było zakażonych, oznaczało to tak naprawdę wejście na pierwszą linię frontu. 17 kwietnia dostałem informację, a 20 rozpocząłem wolontariat. Było to naprawdę ciężka praca i dla mnie był to szok, ponieważ pracowało się w kombinezonie ochronnym, maskach, rękawicach z zachowaniem wszystkich środków ostrożności. Nie ukrywam, że było to bardzo wymagające. Przewijałem, kąpałem, myłem, kremowałem i roznosiłem jedzenie starszym i chorym – wszystko to w ochronnej odzieży. Trudno było nawet oddychać. Praca była ciężka fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie, ponieważ ci seniorzy byli chorzy i bardzo przeżywali rozłąkę z bliskimi. Obowiązywał zakaz odwiedzin, na własne oczy widziałem śmierć; byli tam ludzie nawet w wieku 80 czy 90 lat u kresu swojego życia. Czasami było mi przykro, ale nie wypadało tego okazywać, musiałem być profesjonalistą. Ta praca była dla mnie ogromnym życiowym doświadczeniem, zdałem sobie sprawę z najważniejszych wartości, jakimi są: relacje międzyludzkie pomoc, miłość, wsparcie, solidarność.

Pełna wersja wywiadu będzie dostępna na naszym portalu: www.gs.uni.opole.pl



rys. Natalia Gabriel

PODWÓJNE STUDIA – SZALEŃSTWO CZY INWESTYCJA?

Nieraz zadajemy sobie pytanie, a już zwłaszcza przed sesją „po co mi to było?”. W tym momencie przypominamy sobie, dlaczego zdecydowaliśmy się, aby pójść na studia. Zwykle jest to chęć zdobycia tytułu naukowego, kwalifikacji wymaganych w wymarzonej zawodzie lub własne ambicje. Jednak takie momenty w roku akademickim jak sesja egzaminacyjna czy kolokwia i towarzyszący temu stres sprawiają, że wielokrotnie żałujemy swojej decyzji. A co wtedy czują studenci, którzy zdecydowali się studiować dwa kierunki równocześnie, i to stacjonarnie? Odpowiedź jest prosta: to samo, tylko podwójnie, ale i z podwójną satysfakcją.

Co zatem skłania studentów do studiowania dwóch kierunków jednocześnie? Dla części powodem jest nietrafiony pierwszy kierunek. Być może okazał się on rozczarowaniem bądź uświadomił im, że tak naprawdę interesowali się czymś innym. Ta czasochłonna i często kosztowna lekcja sprawia, że nie chcą oni stracić tego czasu, zdanego pierwszego roku, ale jednocześnie pragną się spełniać na drugim kierunku, dlatego starają się to jakoś pogodzić. Trudno powiedzieć, czy jest to właściwa motywacja. To raczej kwestia indywidualna, czy dana osoba da radę studiować w dalszym ciągu kierunek, który go nie interesuje i skupić się na tym nowym. Inni kierują się natomiast tym samym, czym podczas wyboru pierwszego kierunku, czyli chęcią zdobycia tytułu naukowego. Dodatkowy tytuł zdobyty w ciągu kilku lat to duża oszczędność czasu, ale również pewnego rodzaju dodatkowy plus w CV pokazujący pracodawcy, że student jest bardzo pracowity. Ważnym aspektem, który pcha studentów do podjęcia kolejnego kierunku, jest również ambicja oraz chęć uzupełnienia wiedzy zdobytej na pierwszym. O ile ambicja może być zwodnicza, to drugi kierunek powiązany w swojej tematyce z pierwszym, może pomóc ugruntować zdobytą już wiedzę oraz ją poszerzyć.

Można więc stwierdzić, że równoczesne studiowanie dwóch kierunków to znaczna oszczędność czasu, a jeszcze większa, jeśli podejmie się studiowanie tego drugiego zaocznie. Jednak to nieraz znaczny wydatek finansowy, dlatego można się zdecydować na studiowanie ich obu stacjonarnie,

co jest całkowicie darmowe – ważna jest tylko dobra organizacja.

Najważniejszą kwestią na początku roku akademickiego jest właściwe zorganizowanie planu zajęć. Trudno znaleźć się w dwóch miejscach jednocześnie, więc istotne przy kolidujących przedmiotach jest to, aby określić, który jest obowiązkowy lub czy można go zaliczyć, mając nieobecności. Dlatego dobry kontakt z wykładowcami to podstawa. Należy pamiętać, że to tacy sami ludzie, jak my i przy dokładnym i logicznym wytłumaczeniu naszego położenia mogą pójść na pewne ustępstwa. Jeśli okaże się to niemożliwe, pamiętajmy, że studiując dwa kierunki, posiadamy zgodę na Indywidualną Organizację Studiów, czyli IOS. Taki wniosek składamy w dziekanacie wydziału kierunku, na którym ubiegamy się o IOS. Można również złożyć wniosek o zaliczenie kursu ogólnouczelnianego na poczet obu kierunków, czy też o zmianę grupy wykładowej lub ćwiczeniowej. Uzyskanie takich zgód nie powinno być problemem, zwłaszcza jeśli oba kierunki studiuje się na tym samym wydziale.

Znacznym ułatwieniem jest także możliwość przepisania przedmiotów, które pokrywają się w toku nauczania studiów. Jeśli od zakończenia takiego przedmiotu nie minęło więcej niż dwa lata, a liczba jego godzin jest nie mniejsza niż ta wymagana na drugim kierunku, wtedy taki przepis to tylko formalność.

Do zaplanowania tego wszystkiego niezbędny jest dobry organizator z kalendarzem. Mylenie planu zajęć czy notatek to norma, dlatego warto zainwestować w przybory, które pomogą to wszystko uporządkować.

Pozostaje zatem pytanie, czy warto poświęcać podwójną ilość czasu na siedzenie w książkach? Sądzę, że korzyści są niewątpliwie duże i mogą zapewnić lepszy start w karierze zawodowej, a jednocześnie nie musimy rezygnować z atrakcji, jakie oferują nam studia. Przy dobrym zarządzaniu czasem można angażować się w działalność kół naukowych, organizacje studenckie, brać udział w imprezach, a nawet dorywczo pracować. Choć nieraz jest trudno, podwójne studia to podwójne znajomości, zabawa, wiedza i ogromna satysfakcja po zdanej sesji.

TEKST: ANIA ŻAK



fot. Miriam Gajda

LITERATURA OBOZOWA, CZYLI 5 KSIĄŻEK WARTYCH POLECENIA

Artykuł ten powstał z myślą o osobach, które są zafascynowane literaturą obozową. Osobach, którym bliska jest ta problematyka. Poniżej przedstawię pięć pozycji, które z czystym sumieniem mogłabym polecić każdemu, kto chciałby pochylić się nad losami bohaterów tych jakże okrutnych i przerażających czasów. Każda pozycja, choć przedstawia obozową rzeczywistość, niesie nadzieję i koi serce. Cisi i nieraz zapomniani bohaterowie mają nam do przekazania coś bardzo ważnego...

Viktor E. Frankl *Człowiek w poszukiwaniu sensu*

Pozycja ta stała się bardzo popularna z kilku powodów. Jednym z nich jest to, że poprzez powiązania z psychologią, nierozzerwalnie wiąże się z logoterapią. Autor przedstawia jej sedno i znaczenie. Ukazuje jej siłę i to, jak bardzo człowiekowi potrzebne jest odczucie swojego indywidualnego sensu po to, by żyć. Książka rozpoczyna się osobistym esejem samego autora. Wspomina on swój pięcioletni pobyt w Auschwitz i innych obozach koncentracyjnych. Skupia uwagę czytelnika na wysiłkach, które w tym czasie podejmował oraz nieustannych poszukiwaniach powodów do tego, aby przetrwać. Z kolei druga część książki jest przedstawieniem sensu wspomnianej już logoterapii. Pozycja ta skłania czytelnika do refleksji, zachęca do znalezienia własnego sensu oraz ukazuje, jak ważne to jest w życiu każdego z nas.

Zofia Nałkowska *Medaliony*

To pozycja, której fenomen tkwi w tym, że tak wiele treści można zawrzeć w tak niewielu słowach. Autorka w sposób zwięzły, jak również oddający głębię cierpienia i przerażającej prawdy, opisuje szarą rzeczywistość naszych przodków. Nie przebierając w słowach, opisuje fakty z czasów II wojny światowej. Robi to w niezwykle ciekawy sposób, ponieważ wciela się w rolę ofiar oraz świadków, a także tych, których historia zdołała ocalić. Świadczenie przedstawione w tej książce nikt nie pozostawi obojętnym na ludzką krzywdę.

Mario Escobar *Kołysanka z Auschwitz*

Pozycja ta, mimo ukazania faktów prawdziwych ofiar obozowego świata, niesie nadzieję i wzrusza czytelnika. Opowiada o niezwykłym poświęceniu, jakie potrafi ponieść matka, by nie pozostawić swoich dzieci. Kobieta ta z niezwykłą

determinacją walczy o życie pociech, zapewniając im ciepło i wsparcie. To historia heroizmu i dobroci. Główna bohaterka Helene Hannemann szuka wszelkich sposobów, by pomóc innym współwięźniom. Mierzy się z obowiązkiem prowadzenia przedszkola dla najmłodszych. Wtedy też dokłada wszelkich starań, by to miejsce było oazą, w której, choć na chwilę można będzie zapomnieć o wszelkich okrucieństwach. Niejednokrotnie ryzykuje swoim życiem i zdrowiem, aby zdobyć choć trochę pożywienia, które zdecyduje o dalszym funkcjonowaniu. Historia ta opowiada o wielkiej miłości. Ukazuje okrucieństwo i pogardę wobec człowieka, a jednocześnie ma się wrażenie, że jest to tylko kolejna próba złamania jego psychiki i pozbawienia wszelkiej nadziei.

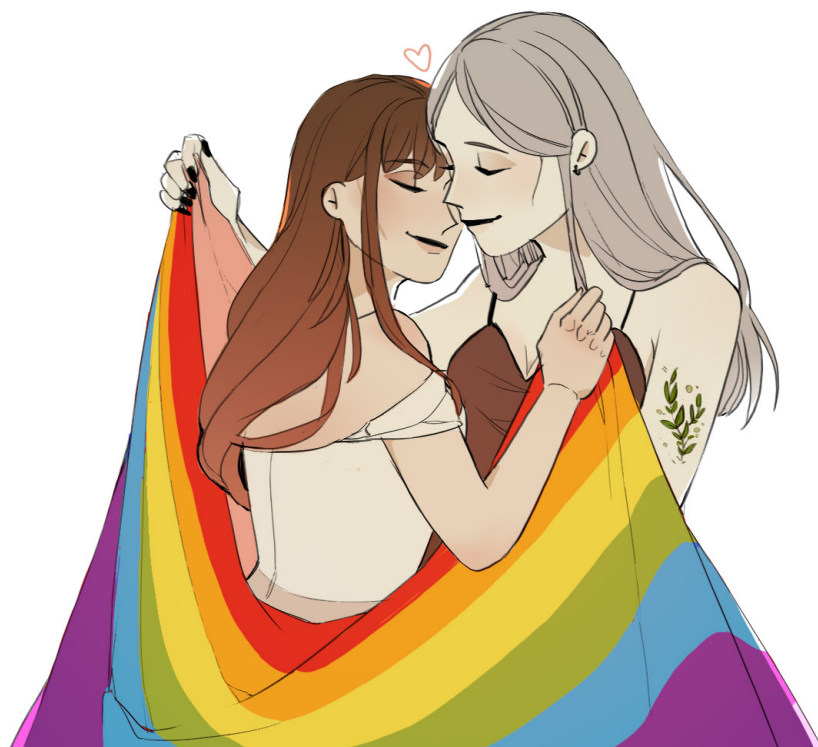
Lily Graham *Dziecko z Auschwitz*

Pozycja ta przedstawia drastyczną rzeczywistość oraz to, że życie lub śmierć człowieka zależeć może od najbardziej trywialnych przypadków. Historia ta opowiada o świadectwie Ewy Adami, która nie mając wyboru, znajduje się w transporcie do Auschwitz. Nadzieję daje kobiecie jedynie myśl o tym, że wśród dziesiątek tysięcy ludzi odnajdzie tę jedyną, najważniejszą dla siebie osobę – swojego męża. Po dotarciu na miejsce okazuje się jednak, że nie ma po nim ani śladu. Historia ta przedstawia sytuację kobiet w obozie. Jest świadectwem niezwyklej walki o przetrwanie. Uświadamia też, że nawet w takim miejscu, jakim jest obóz śmierci, człowiek posiada pragnienia. Jednym z nich jest szczęście. Co jednak najważniejsze to fakt, że niejednokrotnie pragnienia te mają szansę się spełnić. Opowieść podkreśla również znaczenie przyjaźni i lojalności, kiedy jest to najbardziej potrzebne.

Anna Dobrowolska *Fotograf z Auschwitz*

To opowieść szczególna ze względu na ukazanie obozowego życia, takiego, którego jeszcze nie znamy. Opowiada o historii świadka – Wilhelma Brasse'a. Człowiek ten w ciągu swojego pięcioletniego pobytu w obozie, spełniając rozkaz Niemców, dokumentował niemalże wszystko. Fotografował więźniów, eksperymenty medyczne, jak również najróżniejsze sceny z życia esesmanów. Czytelnik ma szczególną okazję poznać prawdziwe życie tamtych czasów.

TEKST: MIRIAM GAJDA



graf. Agnieszka Frankowska

JAK UKRAŚĆ KOLORY Z TĘCZY – POLSKI PRZEPIS...

Środowisko uniwersyteckie to wielka rodzina, na którą składa się wiele przeróżnych grup ludzi, a z kolei te grupy też można na wiele sposobów odróżniać. Na myśl przychodzi niejako hierarchiczny podział: rektor z szuchami - wykładowcy - cała reszta, czyli my; dzielimy też na wydziały - ci z ekonomicznego, tamci z filologicznego, a jeszcze tamci z medycznego... wiadomo, o co chodzi. Mamy tych z pierwszego roku, mamy drugoroczników, mamy tych na ostatnim roku; mamy palących i niepalących, tańczących na Piastach i stojących pod drzewami, gdzieś na kampusie; mamy chłopaków i dziewczyny. Struktura uczelni jest niesamowicie złożona i nie sposób wymienić wszystkich różnic. Co ciekawe, niektóre z tych różnic wpływają na nas mniej lub bardziej. O jednych mówimy swobodnie, a o drugich nie chcemy mówić wcale. Zdecydowanie za mało mówi się o osobach nieheteronormatywnych, które też są częścią uniwersyteckiego środowiska.

Polska nie była miejscem przyjaznym dla środowiska LGBT+ i jak na razie sytuacja nie ulega poprawie, a może nawet się pogarsza. Główny Urząd Statystyczny podaje, że w roku akademickim 2018/2019 w Polsce studiowało 1 230 254 osób, z czego 18 757 to studenci w województwie opolskim. Statystycznie w każdej grupie/klasie jest jedna lub dwie osoby ze społeczności LGBT+. Zastanów się więc, jak wiele osób wokół Ciebie należy do tej grupy i jak wiele razy, nawet nieświadomie, sprawiasz, że nie czują się swobodnie. Komunikat z badań CBOSu (nr 90/2019) informuje, że większość Polaków toleruje homoseksualizm, ale jedynie niewielka grupa

uważa homoseksualizm jako coś normalnego. W poprzednich latach, jeszcze zanim przePiSy przestały traktować środowisko LGBT+ neutralnie, a zaczęły mu szkodzić, dało się zaobserwować rosnącą krzywą względem otwartości wobec lesbijek i gejów. Teraz ten trend wyhamował, o ile nie zaczął spadać. Trzy piąte Polaków nie wyraża akceptacji dla legalizacji związków partnerskich jedнопłciowych par, a jeszcze większa grupa protestuje przeciwko zawieraniu małżeństw, już o adopcji dzieci nie wspominając...

Europejska sekcja ILGA (International Lesbian and Gay Association) w maju br. opublikowała międzynarodowy ranking równouprawnienia osób LGBT+ w Europie. To najważniejsza europejska klasyfikacja, która bada poziom równouprawnienia w Europie względem orientacji seksualnej. ILGA nie bazuje na opinii publicznej - opublikowany wynik to dogłębne analizy krajowych prawodawstw oraz praktyk stosowania prawa w sześciu kategoriach: równość i zakaz dyskryminacji; rodzina; wolność zgromadzeń, zrzeszania się i ekspresji; przestępstwa z nienawiści i mowa nienawiści; uzgadnianie płci i integralność cielesna; prawo do azylu. Zwycięzcą po raz kolejny została Malta z 89 % poparciem. Polska ani razu w tym zestawieniu nie osiągnęła dobrych wyników - przez 3 ostatnie lata utrzymywała się na przedostatnim miejscu. Nigdy jednak nie było tak źle, jak teraz. Polska oficjalnie została homofobem Unii Europejskiej, osiągając wynik zaledwie 16%.

Z przedostatniego miejsca spadła na ostatnie, a na terytorium całej Europy też nie trzyma się wysoko, bo na 42. miejscu (ostatnie miejsce, czyli 49. zajęł Azerbejdżan). Tak niski wynik Polski to nic innego jak odzwierciedlenie trudnej rzeczywistości kraju. Polska władza w ostatnim roku systematycznie przesuwła granice, ingerując w system prawny, uderzając w znacznym stopniu w grupy mniejszościowe. Choć w Polsce stopniowo rośnie grono sojuszników i sojuszników społeczności LGBT+, polskie prawodawstwo nie chce uznać postępu, przez co w kwestii prawnych rozwiązań stoimy w miejscu lub nawet stawiamy kroki wstecz. O strefach wolnych od LGBT+ powstających na podstawie uchwalanych deklaracji przez polskie samorzady mówił cały świat, włoska gazeta „la Repubblica” porównała te deklaracje do nazistowskich deklaracji o obszarach judenfrei – wolnych od Żydów – Parlament Europejski przegłosował uchwałę wzywającą polski rząd do unieważnienia tych deklaracji. Z polskimi gminami zerwały współpracę gminy francuskie, niemieckie i irlandzkie. Pogarszająca się sytuacja osób LGBT+ w Polsce zwróciła też uwagę: BBC (główny brytyjski nadawca radiowo-telefoniczny), CNN (amerykańska telewizja informacyjna), Channel 4 (brytyjski nadawca telewizyjny), DW (niemiecka stacja nadawcza), ABC (australijski publiczny nadawca radiowy i telewizyjny), The Washington Post (największa i najstarsza gazeta codzienna w Waszyngtonie w USA), The New York Times, i wiele innych. Polska nie reaguje i w żadnym stopniu nie wyraża chęci do zmian, wręcz przeciwnie, nawołuje ramię w ramię z Kościołem do szeroko rozumianego hejtu. Kto zatem nagabuje, wprowadza zamęt i nawołuje do nienawiści? Polska czy cała reszta świata? Dla mnie odpowiedź jest prosta.

Zastanów się dobrze, czy to, o co walczą ludzie ze środowiska LGBT+, jest naprawdę tak nieakceptowalne? 70 % nastolatków LGBT+ ma myśli samobójcze przez otoczenie, które ich odrzuca i brak zaufania oraz pewności, że otrzymają pomoc, jeśli o nią poproszą – czy zatem usankcjonowanie praw chroniących przed dyskryminacją młodzieży w szkołach jest złe? Takim przePiSom mówią „nie”. To deprawująca ideologia.

Gotowa ustawa o zakazie praktyk reparatornych stoi w miejscu. W Polsce wciąż nie są karane pseudoterapie konwersyjne eksperymentujące na osobach LGBT+. Taka ustawa powinna zostać podpisana bez zastanowienia (odsylam do filmu Wymazać siebie/Boy Erased), ale wciąż leży w szafie. Takim przePiSom mówią „nie”. Homoseksualizm to choroba.

Mąż i żona, żona i mąż. Polski rząd w ramię w ramię z Kościołem chroni chrześcijańskie wartości, które przecież wiszą na włosku. Cioty zaraz ich wszystkich zjedzą. Jedyne czego chcą osoby LGBT+ to RÓWNOŚĆ. W Unii Europejskiej już tylko 6 krajów nie przyjęło ustawy o równości małżeńskiej i związkach partnerskich. Takim przePiSom mówią „nie”. Po Bożemu to mąż i żona, oni wiedzą, jak Bóg chce.

Słowna i fizyczna przemoc to codzienność dla żyjących w Polsce osób LGBT+. Polskie ustawodawstwo traktuje osoby LGBT+ nie jako obywateli, a jako ideologię. Wydawałoby się, że ustawa, która znowelizuje Kodeks karny, powinna zostać podpisana natychmiast. Rzeczywistość jest jednak inna – około 70% osób homoseksualnych doświadcza przemocy, czy to fizycznej, czy psychicznej, a jedynie 4% z tych osób fakt ten zgłasza na policję. ALE po co ideologii ochrona przed przemocą? Takim przePiSom mówią „nie”.

Za to ja innym przePiSom mówię „nie” i pytam: kiedy Polska się obudzi?



graf. Agnieszka Frankowska



fot. Manuela Roj

A LITTLE BIT OF THAILAND – KOH NGAI ISLAND

Are you waiting for the possibility of travelling like it was in the past? If you are planning your next holiday (like I am now) I strongly recommend you my favourite place on earth – Koh Ngai – a small Thai island.

I visited Thailand at the turn of November and December last year. I was thinking for a long time where to travel exactly and what places to see. I have only nine days, so I needed to consider it wisely. Finally, I gave up a mysterious Bangkok and decided to focus on the south part of the country – Krabi peninsula. I divided my journey into two parts. Firstly, I wanted to see 'the real Thailand', by which I mean beautiful nature far from excessive tourism, full beaches, crowded restaurants and noises. I found it on Koh Ngai. Then, I stayed in Ao Nang – small tourist town, close to many interesting and gorgeous places like Koh Phi Phi, Railay Beach, Elephant Sanctuary or Tiger Cave Temple.

Beautiful and wild Koh Ngai

Koh Ngai was wild and not civilised like other places I've been in Thailand. No shops, crowded spaces and even roads! There were only a few hotels, restaurants and two beaches: Main Beach and Paradise Beach. If you want to see both, you must have gone from one to another through the jungle. The walk took half an hour and the road sometimes was dangerous. There was a place in which you needed to use lines to climb up or down. Mosquitos weren't nice as well. However, it was a great adventure!

I booked a hotel (there is only one) near the pier and I was lucky! I didn't need to jump into the water! But if you plan

to accommodate in other places, you will be forced to take off your shoes and carry your belongings on the back to the hotel. When you happen upon a drain, it is quite a walk! But don't be scared. Thai people are strong and nice. They help with everything!

Koh Ngai is an expensive island, in comparison to other, more tourists places in Thailand. However, it is worth to admire views around, see the colour of water and observe the waves in the sea... Sunrises and sunsets are magical as well! There are silence and peace. Everything you can hear is the sea and jungle noises.

Visit Thailand on your own

One more thing! I strongly encourage you to plan your holiday on your own, especially when you are considering Thailand. It was my first journey without travel agency – I am really glad that I gave it a chance and organise everything by myself. I saw places I wanted to see and decided how much time I devote to each of them every day. At the same time, I saved lots of money, meet Thai culture and taste local food! These days, it is really easy to organise such trip by yourself! There are many guidebooks or blogs in which you can find practical information and tips about the country and interesting locations as well.

I miss travelling and I cannot wait for a better time!

TEKST: MANUELA ROJ

EKOZWYCZAJE – WSZECHOBECNY PLASTIK W WALCE Z WIRUSEM I ZMIANY

Rok 2020 zapowiadał się być czasem wielu proekologicznych inicjatyw – to większych, to mniejszych. Pewnie też ktoś z nas, studentów, postanowił coraz więcej w swoim codziennym życiu starać się myśleć o środowisku oraz zacząć prowadzić styl życia zero waste. Czy przez pandemię plany bycia eko odfrunęły niczym jednorazowa foliowa rękawiczka smagnięta powiewem wiatru?

Wciąż mamy możliwość wybrania alternatywnych rozwiązań, podczas gdy w Ameryce, w pewnych miejscach, klienci nie mogą sobie na to pozwolić. Zostawmy zatem na chwilę nasze polskie realia i spójrzmy na sytuację, w której rządy stanów Massachusetts i San Francisco wycofują się z ograniczeń dotyczących używania jednorazówek. Niektóre stany nawet poszły jeszcze dalej, zabraniając stosowania toreb wielokrotnego użytku, argumentując tę decyzję niedbaniem o ich czystość, co może wpłynąć na rozwój pandemii. W New Hampshire natomiast zakupy należy pakować do własnych siatek plastikowych lub papierowych. Czy władze kierowały się rozsądkiem, czy raczej są to skutki działania lobbystów? „To klasyczna zagrywka PR-owa” – skomentowała Ivy Schlegel dla czasopisma „Guardian”. Przedstawiciele amerykańskiego Greenpeace’u uważają, że producenci tworzyw sztucznych nie kierują się troską o zdrowie konsumentów, licząc na zysk. Jednak nie każde firmy mogą pochwalić się wzrostem zainteresowania. Załamanie sprzedaży obserwują producenci, tacy jak wytwórcy plastikowych sztućców, kubków i talerzyków, które były dostarczane na imprezy masowe, czy na pokłady samolotów pasażerskich.

Konsumenckie wybory dokonywane online

Odnotowuje się wzrost zamówień, zwłaszcza spożywczych. Jeżeli mamy możliwość rozważenia opcji między zrobieniem zakupów online, a wyprawą do hipermarketu, to ta pierwsza jest bezpieczniejsza i zdecydowanie bezstresowa. Zostając w domu, nie narażamy się na kontakt z drugim człowiekiem. Prawdę mówiąc, nie jest już tak, jak przed poluzowaniem obostrzeń, kiedy stało się na końcu węża zamaskowanych, zniecierpliwionych ludzi. Niemniej wciąż wyprawa do sklepu może budzić negatywne emocje – a nuż ktoś się zbliży lub foliówka zsunie się z ręki... Dodając produkty jeden za drugim do wirtualnego koszyka, mamy czas na dziesięciokrotne zastanowienie się, czy aby na pewno będą nam niezbędne. Może dzięki temu nie zwiększy się marnotrawstwo żywności, które miało powstać wskutek robienia dużych zapasów na ten trudny okres. Warto też dodać, że informacje zamieszczone na stronie są bardziej czytelne. W tej całej niepewności, obliczu zmian, znajdzie się jeszcze miejsce na pewien patriotyzm przy wyborze produktów lokalnych producentów oraz – możliwe – okaże się, że państwa będą chciały same zająć się wspieraniem produkcji towarów wcześniej importowanych z odległych części świata.

Zmiany, zmiany, zmiany...

Pandemia nie tylko wpływa na nasze zachowania jako konsumentów, ale również na podejście do pracy, nauki itd. Mając możliwość zarabiania pieniędzy bez wychodzenia z domu,

łączymy co najmniej dwie sfery – osobistą i tę roboczą. Fuzja ta może wpłynąć na to, jakie będziemy mieć podejście po powrocie do warunków, jakie mieliśmy dotychczas. W jakimś stopniu mamy rozwiniętą zdolność hedonistycznego zaadaptowania się do zastanych warunków, jednakże czy z wydanym skutkiem? Podczas pracy zdalnej oraz zajęć w trybie online nie musimy dbać na przykład o cały swój wygląd, tylko o to, co znajdzie się w kadrze kamerki. Czy nie mieliście chęci spróbować podjadania sobie smażonych udek kurczaka podczas zdalnego wykładu i schowania brudnych naczyń gdzieś poza kadr? A co, jeśli wpłynie to nie tylko na nasz szacunek do okoliczności, ale też do ludzi po drugiej stronie?

Podczas społecznej izolacji jesteśmy narażeni na zamknięcie się w bańce informacyjnej lub też na zatracenie się w nasłuchiowaniu koronawirusowych wiadomości, niczym pies grzmiącej burzy. Łatwiej jest także dać się ponieść emocjom, których konsekwencją są zjadliwe dyskusje w postaci komentarzy, ale też rozmowy i spiski, przekraczające granice wyobraźni. Warunki, w których teraz musimy egzystować, wpływają na nasze codzienne zwyczaje i zapewne po powrocie do poprzedniego trybu życia dostrzeżemy, jak bardzo się zmieniłyśmy.



rys. Natalia Gabriel



fot. Natalia Rynio

OTWÓRZ OCZY!

„Mózg najczęściej sam wypada. Czasem trzeba go szturchnąć palcem” – od tego cytatu zaczyna się niezwykła podróż w głąb ludzkich rozterek, wrażliwości, poczucia niesprawiedliwości i otwierania oczu na to, jak naprawdę wygląda świat. Książka Rafała Gębura pod tytułem „Otwórz oczy”, nawiązuje tematyką do kanału autora w serwisie YouTube – „7 metrów pod ziemią” – na którym publikuje on rozmowy z osobami mającymi do opowiedzenia niecodzienną, często kontrowersyjną historię. Tym razem nie mamy jednak do czynienia z wywiadami, a bardziej z opisową formą reportażu. Z wielogodzinnych rozmów wybrane zostały najważniejsze tematy i konteksty, które otrzymały narracyjny opis. Wszystko to zwieńczone jest krótkim komentarzem z przemyśleniami autora.

W książce znajdują się dziewiętnaście reportaży. Są to opowieści o osobach, które z różnych względów zdecydowały się pozostać anonimowe, ale które postanowiły podzielić się swoją historią. Gębura dotyka tematów, które w ogólnym dyskursie społecznym w Polsce stanowią tabu, bądź są przekłamanie przez media czy polityków. Mamy więc historie dziewiętnastu osób. Historie trudne, ale ważne – dotyczące takich kwestii społecznych jak: aborcja, niepełnosprawność, ekologia, seksualność, nacjonalizm i wiele więcej. Autor nie ocenia swoich rozmówców, za to daje im możliwość powiedzenia tego, co chcą powiedzieć i co należy powiedzieć.

Ze względu na format „7 metrów pod ziemią”, Rafał Gębura zaprasza czytelników do przejażdżki...windą. Oprawa graficzna książki świetnie to odzwierciedla – spis treści przedstawiony został formie panelu sterowania windy, numeracja stron to winda przemieszczająca się w dół wraz z kolejnymi stronami, a elementy graficzne odzwierciedlają wygląd przycisków charakterystycznych dla tego środka transportu. Po sposobie pisania można dostrzec nie tylko ogromne doświadczenie Rafała Gębura, ale także niezwykłą wrażliwość na ludzkie problemy. Styl autora jest lekki. Mimo że tematy nie są łatwe, to reportaż czyta się szybko i bez większych problemów.

Książka ta faktycznie otwiera oczy, męczy sumienie niezależnie od poglądów i stopnia związania bezpośredniego z omawianymi kwestiami, a przede wszystkim – prowokuje do zmian. Po przeczytaniu każdej z rozmów warto się na chwilę zatrzymać, pomyśleć, przeanalizować i wyciągnąć wnioski. „Otwórz oczy” to kawał dobrej publicystyki, po który zdecydowanie warto sięgnąć.

TEKST: NATALIA RYNIO



fol. Sylwester Koral

PMWSZ WŁĄCZONA DO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Pomimo trwającej epidemii, nasz Uniwersytet oraz Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa cały czas pracują. Już niebawem będziemy mogli mówić o jednej uczelni z prężnie działającym Collegium Medicum. 21 maja br. doszło bowiem do podpisania rozporządzenia o połączeniu Uniwersytetu Opolskiego i PMWSZ w Opolu. Dzisiaj stawiamy kropkę nad i – mówił rektor UO, prof. dr hab. Marek Masnyk.

Droga do połączenia naszego Uniwersytetu z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową była długa i wyboista, trwała aż pięć lat. To właśnie połączenie tych dwóch placówek było warunkiem uruchomienia kierunku medycznego na naszym Uniwersytecie. Przez różne przeciwności losu do tego jednak nie dochodziło, aż do 21 maja, bo właśnie wtedy Wojciech Murdzek – minister nauki i szkolnictwa wyższego podpisał stosowne rozporządzenie zakładające włączenie PMWSZ w struktury Uniwersytetu Opolskiego. Tydzień wcześniej w siedzibie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie zostało podpisane porozumienie pomiędzy rektorami Uniwersytetu Opolskiego oraz Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej, zakładające wstępną strukturę organizacyjną połączonej placówki. Porozumienie zakłada, że integralną częścią Uniwersytetu będzie Wydział Nauk o Zdrowiu, który powstanie na bazie uczelni medycznej, a razem z istniejącym już Wydziałem Lekarskim będzie on funkcjonował w ramach Collegium Medicum, którym to kierować będzie rektor-elekt uczelni medycznej w randze prorektora UO.

– Powstaje nowy, silny ośrodek akademicki na mapie Polski. To jest świetna wiadomość dla Opola i regionu – przyznał Jarosław Gowin, były wicepremier oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego. Marcin Ociepa, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej i poseł ziemi opolskiej, dodał również: Konsolidujemy uczelnie po to, by powstał bardzo silny ośrodek akademicki, zgodnie z przekonaniem, że Opole albo będzie miastem akademickim, albo powiatowym.

Czy włączenie PMWSZ w struktury Uniwersytetu coś zmieni dla obecnych studentów UO? Nie powinniśmy tego w żaden sposób odczuć, liczbowo będzie nas więcej, ale myślę, że nawet tego nie zauważymy. Niewątpliwie nasza Alma Mater dzięki temu stanie się większym oraz silniejszym ośrodkiem akademickim niż była dotychczas. Zmiany dla studentów PMWSZ będą bardziej zauważalne. Od przyszłego roku akademickiego staną się studentami Uniwersytetu, co za tym idzie, otrzymają dyplomy licencjata – czy też magistra – wydany już przez Uniwersytet Opolski, co niewątpliwie wzmocni ich pozycję na rynku pracy. Co więcej, zyskują oni możliwość korzystania z bazy dydaktycznej Uniwersytetu czy też łatwiejszy dostęp do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego

Fuzja uczelni formalnie nastąpi 15 lipca, natomiast wspólna inauguracja roku akademickiego planowana jest na 6 października 2020 r. Jako jeden organizm uczelnia będzie skupiać około 9,5 tys. studentów.

NADKONSUMPCJA – CZY MNIE DOTYCZY?

W dzisiejszych czasach mamy dostęp niemal do każdego produktu i usługi oferowanej na rynku. W sytuacji, gdy zaspokoimy wszystkie podstawowe potrzeby, rodzą się w nas kolejne – bardziej wyidealizowane, a sam proces ciągnie się w nieskończoność.

Wydawać by się mogło, iż nadkonsumpcja nie jest wypadkową zachowania każdego. Na swojej drodze spotykamy wiele ograniczeń – pieniądze, zdrowie, strach... nie możemy mieć przecież wszystkiego. O co więc chodzi?

Nadkonsumpcję określić można jako masowe wydawanie pieniędzy, często ponad nasze możliwości finansowe. Ile razy zdarzyło Ci się kupić coś, czego nie potrzebujesz w danym momencie? Jak często wyrzucasz przeterminowane produkty? Ile „resztek z obiadu” ląduje na śmietniku? Jak często wydajesz pieniądze na odzież, której nigdy nie założysz i chowasz do szafy z nadzieją, że kiedyś się przyda?

Czy ulegasz tego typu zakupom? Szukasz usprawiedliwienia, czy jednak nie odczuwasz żadnych konsekwencji nadkonsumpcji? Ja, przyznam się szczerze, często tak tłumaczę swoje nieracjonalne zachowanie konsumenckie: przecież nie mam jeszcze takiego wzoru, pojawiła się nowa marka, nie testowałam jeszcze takiego smaku... W sumie to dlaczego mam odmawiać sobie kupna czegoś nowego? Przecież pracuję, dużo się uczę, staram się – należy mi się! Nie potrafię zliczyć, ile razy kupiłam daną rzecz pod wpływem impulsu. „Jako że dziś szalony wtorek, do każdej tortilli dołączamy colę za złotówkę”. Podejmuję decyzję natychmiast – kupuję!

Przecież to tylko złotówka więcej. Co z tego, że kilka dni temu postanowiłam ograniczyć spożywanie słodkich napojów? To przecież taka okazja!

Dlaczego mimo świadomości trendu wciąż ulegamy nowościom, wyprzedazom, marketingowi różnego typu? Jestem pewna, że problem dotyka każdego z nas. Żywność, odzież, wyposażenie wnętrz, nowości technologiczne – lista jest długa. Z jednej strony, nie ma nic złego w tym, że kupujemy więcej. To nas satysfakcjonuje, uszczęśliwia. Z drugiej zaś strony – czy faktycznie potrzebny mi kolejny T-shirt kiepskiej jakości? Czy przeżyję kolejne dwa lata bez najnowszego modelu telefonu? Może lepiej pomyśleć, czego tak naprawdę od życia oczekujemy, do czego dążymy, jaki jest nasz cel. Może lepiej przeznaczyć zaoszczędzone pieniądze na podróż, która się nam zawsze marzyła, na zakup mieszkania, dobrą książkę, kurs językowy... A może wspomóc potrzebujących?

Do czego zmierzam? Czasem powinniśmy trochę przystopować, przeanalizować, czego tak naprawdę potrzebujemy, o czym marzymy, co nas uszczęśliwi. Pomyślmy czasem, zanim kupimy kolejny niepotrzebny produkt albo zapłacimy za nieistotną usługę. Może to zbędna nadkonsumpcja nas ogranicza? Bądźmy świadomymi konsumentami.



rys. Maja Perdun



rys. Nela Rybak